

ŁZY i TĘCZE.

Pewnego dnia o czwartej popołudniu poszła Janka odwiedzić Anusię Różoniankę. Wybierała się już do niej od kilku dni, a to z następujących powodów.

Na ostatniem zebraniu SMP wywiązała się dyskusja nad tem, że jedna z druchen, Anusia Różonianka, nie przychodzi już od dłuższego czasu na zebrania, a nie wiadomo dokładnie „dlaczego. Krążyły wieści, że jest chora, i nie prędko powróci do Stowarzyszenia, ale nikt nic napewno nie wiedział. Jedna z dziewcząt twierdziła, że Anusię po ciężkiej chorobie wywieziono na wieś, jeszcze inna słyszała nawet, że podobno umarła.

Kiedy przewodnicząca prosiła, aby zebrano dokładniejsze informacje, a najlepiej byłoby gdyby któraś z dziewcząt odwiedziła Anusię w domu, nikt nie chciał podjąć się tego obowiązku. Zaległo dość niechętnie milczenie, na usilne naleganie prezeski wiele wymówiło się brakiem czasu, nieznajomością adresu i t. p. Wreszcie Janka, nie rozumiejąc tego oporu, ofiarowała się sama, że sprawę zbada dokładnie i zareferuje zarządowi przy najbliższej okazji.

Nie chcąc długo zwlekać z wypełnieniem obietnicy wybrała się niebawem, choć właściwie cała ta sprawa była jej nie na rękę, a Anusi nie znała wcale, bo należała do SMP od niedawna.

Odszukawszy ulicę Moką, jak adres wskazywał, poczęła się rozglądać za numerem jedena-

szło odnaleźć go, wśród przeróżnych ruder i zapadłych kamieniczek, gnieźdzących się w dziwnie spletanym szyku, w niezna-nej Jance zupełnie dzielnicy mia-
sta.

Straciła dobre pół godziny czasu na obchodzenie ulicy w tę i tamtą stronę i już chciała zaniechać poszukiwań, gdy spotkana kobiecina objaśniła ją, że stoi właśnie przed poszukiwanym domem. Śladu numeru 11 nie było wprawdzie od dołu do góry, na całej przestrzeni dwupiętrowej rudery, ale Janka uszczęśliwiona, że zdobyła informację, ruszyła już na poszukiwanie Anusi.

O spisie lokatorów w sieni nie było naturalnie ani słyhu, ani dychu. Straszne, przerażająco strome schody wznosiły się jak niezdobyta skała, prawie że od samej bramy, ginąc już od połowy pierwszego piętra w ciemnościach egipskich.

Janka dotarła po omacku do jakichś drzwi i zastukała w nie na chybił trafił. Cała ta sprawa przykre na nią robiła wrażenie. Zasugerowała się bowiem dziwnie nazwiskiem dziewczyny i wyobraziła sobie, że Anusia Różonianka mieszkać musi w schłodnem i słonecznem mieszkanku. Początek tego mieszkania w postaci schodów nie przedstawiał się jednak zachęcająco.

W chwilę po zapukaniu Janki dały się słyszeć kroki i za drzwiami dał się słyszeć trzęsący głos starca:

— A kto tam i czego?